

# Przygotowanie do małżeństwa według *Casti connubii*, czyli o zapomnianej nauce

Tomasz Dekert

## szkice

<sup>1</sup> <http://kosciol.wiara.pl/doc/2280586.Nowe-pytania-synodu-nt-rodziny>.

Ogłoszona niedawno przez sekretariat Synodu ankieta zawierająca pytania-wytyczne (*Lineamenta*) do przyszłorocznego zgromadzenia biskupów poświęconego rodzinie<sup>1</sup> ustawia całą sprawę w perspektywie „przełomu duszpasterskiego” nakierowanego na unikanie „czystego stosowania doktryny”. Z jednej strony można to oczywiście rozumieć w kategoriach dążenia do zniesienia bezdusznego, biurokratycznego paradygmatu w podejściu do niektórych problemów i osób. Z drugiej jednak strony trudno nie odnieść wrażenia, że przy tak sformułowanym podejściu sama doktryna zostaje obłożona *odium* podobnego paradygmatu. Nie zamierzając wyciągać w tym miejscu daleko idących, a niezwykle niepokojących wniosków, chciałbym zwrócić uwagę, że takie sztuczne rozdzielenie duszpasterstwa od doktryny może oznaczać pominięcie treści bardzo ważnych w kontekście zagadnienia, nad którym pochyla się Synod, a zawartych w dokumentach artykułujących tradycyjną naukę Kościoła o małżeństwie (nie dziwi w tym kontekście brak odniesień do nich). Pominięcie, które będzie z wielką szkodą dla dobrze pojętego duszpasterstwa.

Myślę tu przede wszystkim o wydanej przed osiemdziesięciu cztery lata encyklice Papieża Piusa XI *Casti connubii* (*O małżeństwie chrześcijańskim na tle obecnych stosunków, potrzeb, błędów i wykroczeń w rodzinie i społeczeństwie*). Pośród wielu poruszanych tam zagadnień Papież Pius zawarł w niej bardzo praktyczne rozważania odnośnie do etapów przygotowania do zawarcia katolickiego związku małżeńskiego. Nie stanowią one oczywiście najważniejszej części tego niezwykłego dokumentu, który nie pozostawia wątpliwości, że przewyciężenie kryzysu w tej dziedzinie leży w „oświeceniu umysłów w prawdziwej nauce Chrystusowej o małżeństwie”, a następnie „przy pomocy łaski

Bożej wspierającej słabą ludzką wolę, zestrojenie wszystkich myśli i wysiłków z owym czystym wielce prawem”. Niemniej ukazują bardzo szerokie, całościowe i głęboko realistyczne rozumienie małżeństwa, tak w perspektywie indywidualnej, jak i zbiorowej, które mogłoby stanowić konkretną podstawę pod odpowiednie, długofalowe działania duszpasterskie. Pod warunkiem oczywiście, że znaleźliby się duszpasterze, począwszy od samej kościelnej góry, którzy potrafiliby porzucić obsesyjne przywiązanie do prób przetworzenia Kościoła w instytucję usługową, dostarczającą jakiejś wszechafirmacji na rzecz optyki radykalnie ewangelicznej, w sposób naturalny przekładającej się na kulturę.

Pius XI dzieli przygotowanie do małżeństwa na dalsze i bliższe. To pierwsze wiąże się przede wszystkim z wychowaniem. „Zaprzeczyc bowiem nie można, że mocny fundament małżeństwa szczęśliwego i zagłada nieszczęśliwego tworzy się i wznosi w duszach młodzieńców i panien już w wieku dziecięcym i młodzieńczym”. Innymi słowy, przygotowanie do małżeństwa, jak też do realizacji każdego innego chrześcijańskiego powołania, musi rozpoczynać się na poziomie podstawowej socjalizacji. Jak łatwo zauważyć, jest to niejako systemowe podejście do sprawy, które nie rozpatruje człowieka i jego decyzji w perspektywie wyłącznie autonomiczno-podmiotowej, ale wskazuje na konieczność oparcia trwałości i szczęśliwości związków małżeńskich na swojego rodzaju łańcuchu przekazu międzypokoleniowego. W tym sensie jest to również myślenie o małżeństwie w ogólnej perspektywie społeczno-kulturowej, gdyż – o czym nieco później nadmienia Papież – dobry charakter państwa i społeczeństwa ma swoje źródło w dobrych małżeństwach.

W sytuacji, w której wszelkie podzielane na poziomie ogólnospołecznym koncepcje ról ulegają coraz bardziej dekonstrukcji, myślenie o wychowaniu jako przygotowaniu do małżeństwa może wydawać się kompletnie abstrakcyjne. Papież jednak pisząc o wychowaniu w charakterze dalszego przygotowania do małżeństwa, nie ma na myśli bezpośrednio przygotowania do wypełniania kulturowo i społecznie określonych funkcji, ale przede wszystkim kształtowanie osobowości nieegoistycznych: „Jeśli bowiem przed małżeństwem we wszystkim siebie i swoich szukali przyjemności, jeśli namiętnościami swym folgowali,

istnieje obawa, że w małżeństwie takimi będą, jakimi byli przed małżeństwem; że w końcu to żąc będą, co siali, mianowicie wewnątrz domu smutek, żal, wzajemną pogardę, swary, zazdrość, niechęć do wspólnego życia, i że, co najgorsza, odnajdą siebie samych z nieokiełznanymi swymi namiętnościami”. Myślenie to staje w poprzek wszelkim koncepcjom wychowania à la Rousseau, w których człowiek będący w rzeczywistości *in statu nascendi* jest traktowany jako już „gotowy” i niewymagający żadnego kształtowania, a jedyne, czego potrzebuje od najbliższego otoczenia, to bezwarunkowa afirmacja i równie bezwarunkowe respektowanie i spełnianie jego potrzeb.

Wbrew pozorom wychowanie w ujęciu Piusa XI nie ma w sobie nic z „tresury” i nie oznacza w żadnym razie zimnego chowu. Z pewnością musi się wiązać również z aktywnym podejściem do pomocy dzieciom w radzeniu sobie z opanowywaniem własnych nieuporządkowanych skłonności (co zakłada równoczesną pracę nad sobą i rozeznawanie takich skłonności u siebie), ale głównymi przesłankami dla możliwości realizacji celu wychowania jest bycie rodziców „takimi, jakimi wedle woli Bożej wobec potomstwa być powinni: że mianowicie ojciec naprawdę będzie ojcem, matka naprawdę matką; że dzięki ofiarnej miłości i nieustrudzonej troskliwości rodziców ognisko domowe nawet mimo uciążliwej nędzy i wśród tego padołu płaczu stanie się dla dziatwy niejako odblaskiem rozkosznego owego rajy, w którym Stwórca rodzaju ludzkiego pierwszych ludzi umieścił”. Drogą do kształtowania osobowości nieegoistycznych, zdolnych do stworzenia szczęśliwych i trwałych związków małżeńskich, ale też realizowania wszelkiego powołania, jest więc w pierwszym rzędzie wyzbywanie się własnego egoizmu i modelowanie postaw ofiarnej miłości i troski. Jest to maksymalistyczne (w sensie ewangelicznym) zalecenie dla wszystkich katolickich małżeństw, aby każde z nich w sposób jak najgłębszy przyjęło odpowiedzialność za swoje własne dzieci i ich przyszłe małżeństwa. We wszystkim tym zaś kluczową sprawą jest „oświecanie rozumu i wzmacnianie woli za pomocą prawd nadprzyrodzonych i środków łaski”, bez czego ludzkie wysiłki pozostaną bezowocne.

Jeśli chodzi o bliższe przygotowanie do małżeństwa, to Pius XI wiąże je przede wszystkim ze starannym wyborem współmał-

żonka, jak bowiem pisze: „od tego głównie zależy, czy przyszłe małżeństwo będzie szczęśliwe, czy nieszczęśliwe, ponieważ jeden małżonek drugiemu może być albo wielką pomocą w widzeniu życia po chrześcijańsku, albo też niemałym niebezpieczeństwem i przeszkodą”. Uderzające jest, że kiedy Papież pisze o szczęściu, wyraźnie nie rozumie go w kategoriach jakiegoś indywidualnego błogostanu, ale myśli o nim jako o jakości relacji małżeńskiej. Szczęście małżeńskie nie jest sumą jednostkowych „poczuć szczęścia” czy partnerstwa, w którym dwa osobne podmioty ustanawiają jakąś permanentnie negocjowaną przestrzeń kompromisu, ale jakością więzi osób, która jako taka przekracza osobność podmiotów – „i stają się jednym ciałem” (Rdz 2,24; por. Mt 19,6). Fundamentem tej więzi i jej szczęśliwości jest wspólnota aksjologiczna („widzenie życia po chrześcijańsku”), dzięki której ludzie wchodząc w związek małżeński, robią to z tymi samymi podstawowymi założeniami co do natury wybieranego przez siebie powołania. Natomiast niewzięcie jej pod uwagę wiąże się z ryzykiem ponoszenia przez całe życie konsekwencji złego wyboru.

Perspektywa, w jakiej Pius XI widzi małżeństwo, a w konsekwencji również przygotowanie do niego, jest wybitnie nieatomistyczna, tzn. akcentuje nieprywatny charakter związku małżeńskiego. Widać to wyraźnie w dalszej części jego zaleceń dla narzeczonych w kwestii wyboru współmałżonka. Pisze: „niech w tym rozważaniu pamiętają przede wszystkim o Bogu i prawdziwej wierze chrześcijańskiej, niech następnie uwzględnią dobro swoje, dobro małżonka i przyszłego potomstwa, a także społeczeństwa i państwa, które jak ze źródła z małżeństwa wypływa”. Wspomniane wcześniej szczęście związku małżeńskiego jest więc wielowymiarowe: jego fundamentem jest wspólne odniesienie wertykalne, a jego znaczenie czy konsekwencje rozciągają się na płaszczyźnie horyzontalnej daleko poza sam związek dwóch osób. I to szczęście nie jest w żaden sposób sprzeczne z dobrem społeczeństwa czy państwa, wręcz przeciwnie, to właśnie w jak najlepiej rozumianym interesie ogółu jest, aby istniały szczęśliwe małżeństwa, które – o czym była już mowa – będą starać się wychowywać dzieci tak, aby i one były przygotowane do budowania takich właśnie związków małżeńskich.

Bardzo znaczące jest to nakierowanie na dobro, zarówno swoje, współmałżonka i całej przyszłej rodziny, jak i społeczeństwa i państwa, które Papież Pius czyni podstawowym kryterium, jakim należy się kierować przy wyborze męża czy żony. Spotyka się tu niejako dalsze i bliższe przygotowanie do małżeństwa, ponieważ warunkiem możliwości podjęcia wyboru w oparciu o takie kryterium jest wolność wobec własnych „chceń”, umiejętność przekroczenia własnego „ja”. Nie chodzi tu bowiem o „dobro-dla-mnie”, ale o dobro obiektywne, w tym również „moje”. Tak też, jak sądzą, można czytać dalszy ciąg zaleceń Piusa XI, w których, poza gorącą modlitwą o Bożą pomoc w dokonaniu dobrego wyboru, akcentuje konieczność podejmowania go „nie pod wpływem ślepej i nieopanowanej namiętności ani też z chęci jedynie zysku, ani z innej mniej szlachetnej pobudki, lecz z prawej i godziwej miłości i ze szczerego do przyszłego małżonka przywiązania”.

Na ostatku autor *Casti connubii* postuluje zasięgnięcie rady własnych rodziców ze względu na ich doświadczenie.

Czytając zalecenia Piusa XI odnośnie do przygotowania do zawarcia katolickiego małżeństwa, można mieć wrażenie z jednej strony ich oczywistości i prawdziwości oraz głębokiego zakorzenienia w wierze i radykalnie ewangelicznego charakteru, a z drugiej – totalnej nieprzystawalności do dzisiejszych realiów. Myśl o zakotwiczeniu każdego pojedynczego małżeństwa w długofalowym procesie wychowania do postaw nieegoistycznych stoi w sprzeczności z modernistyczną i postmodernistyczną antropologią, z ich odpowiednio dominacją i śmiercią podmiotu, które w mentalnej tkance naszej kultury osobiwie się na siebie nakładają. Również szerokie implikacje tego spojrzenia na poziomie systemowego i organicznego wpływu na społeczeństwo i kulturę są całkowicie niekompatybilne z dominującym trendem prywatyzacji życia religijnego, który – co skądinąd znaczące – nie ogranicza się do tego, co każdy robi we własnym *oikos*, ale zawęża się *ad extremum* do monadyczno-indywidualnie wytwarzanych „świątków” sensu, których nie wolno nikomu przekazywać, aby nie wywierać wrażenia przymusu czy stosowania „przemocy symbolicznej”. Z kolei idea racjonalnego (w wyżej opisanym sensie) wyboru współmałżonka w oczywisty sposób kłóci się z aktualnie dominującym rozumieniem miłości jako uczucia i erotycznej

skłonności oraz opartym na nim modelu dobierania się w pary wraz z ich szerokimi implikacjami na poziomie tymczasowego i niestabilnego charakteru związków. Wreszcie wobec z jednej strony generalnej atrofii więzi i powszechności złego modelowania relacji małżeńskich (choćby przez rozwody), a z drugiej – programowego wycofywania się wielu, również katolickich, rodziców z funkcji autorytetu postulowanie zasięgnięcia ich rady co do wyboru współmałżonka może się jawić w najlepszym wypadku jako utopijna mrzonka.

Nieprzystawalność zatem zaleceń i w ogóle myślenia reprezentowanego przez Piusa XI do aktualnego stanu „(anty)kultury małżeństwa”, w której w sposób oczywisty i z wszelkimi tego konsekwencjami partycypuje również ogromna liczba katolickich związków małżeńskich, jest faktem. Ale czy to sprawia, że stają się one mniej słuszne i prawdziwe, a nade wszystko mniej chrześcijańskie i ewangeliczne? Czy przestają wyrażać zasadniczy *logos* katolickiego małżeństwa? Wydaje się, że nasz główny problem polega na tym, że wielu katolików, aż do samych szczytów hierarchii, na tak postawione pytania zareagowałoby pobłażliwym uśmiechem albo nawet pogardliwym wzruszeniem ramion. Można mieć wrażenie, że realność mentalnego i moralnego znieprawienia zostaje uznana za tak przemożną, że jest niejako traktowana „grubą kreską” jako stan będący pewnym punktem wyjścia, do którego trzeba teraz dobrać odpowiednie narzędzia duszpasterskie. Inaczej mówiąc, staje się dyktatem, wobec którego pozostaje już tylko zająć defetystyczną pozycję nieoceniającej „sztuki towarzyszenia”, „zdrowego rytmu bliskości”, „szpitala polowego” itp.

W perspektywie zaleceń Piusa XI dość interesująco rysują się pytania zawarte w *Lineamenta* przyszłorocznego Synodu. I to nie przede wszystkim te, które dotyczą przygotowania do małżeństwa (*notabene* ich znikoma liczba i abstrakcyjna treść jest co najmniej zaskakująca, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę dysproporcję pomiędzy nimi a stopniem uwagi poświęconej sytuacjom nieregularnym), ale wiele innych. Otóż z powodzeniem można by potraktować zalecenia z *Casti connubii* jako odpowiedź na pytania kwestionariusza, i to odpowiedź najpełniejszą i pozwalającą na zaplanowanie naprawę długofalowego działania dusz-

pasterskiego, które jednocześnie nie stawiałyby się – jak to czynią *Lineamenta* – w opozycji do „duszpasterstwa czysto stosującego doktrynę”, ale które pozwalałyby na odrodzenie życia doktryną, niebędącą przecież niczym innym, jak wielokrotnie przywoływaną w dokumencie „Ewangelią małżeństwa”. Wymagałoby to jednak zmiany perspektywy i przeniesienia akcentu z pochylania się nad sytuacjami nieregularnymi, które przekłada się na wątpliwą doktrynalno-duszpasterską gimnastykę w celu przeskoczenia nastrożonych przez nie problemów, na rzecz organicystycznej pracy w celu podnoszenia wśród rodzin żyjących wiarą katolicką świadomości własnego powołania i jego głębi oraz znaczenia wychowania, a także wdrożenia mniej „przemysłowego” i abstrakcyjnego przygotowania do zawarcia małżeństwa.

To ostatnie musiałyby być równocześnie o wiele bardziej restrykcyjne i zindywidualizowane. W restrykcyjności nie chodzi oczywiście o jakąś abstrakcyjną, biurokratyczną surowość, ale o uważne badanie motywacji i życia wiarą przyszłych małżonków, ich świadomości celów małżeństwa, przypomnianie im o konieczności przemyślenia własnych decyzji itd. A w sytuacji, kiedy powstają wątpliwości, o odwagę odmowy pobłogosławienia takiego związku. Można by wobec takiego postulatu wysunąć zarzut, że konieczność zajmowania się tego rodzaju przygotowaniem wygenerowałyby ogromne obciążenie dla duszpasterzy. Na takie *dictum* warto przypomnieć, że propozycje zwolenników dopuszczenia do Komunii sakramentalnej rozwodników żyjących w kolejnych związkach zakładały konieczność rozeznawania każdej poszczególnej sytuacji, prowadzenia indywidualnego procesu podejmowania pokuty itp., co w obliczu skali problemu rozpadu katolickich małżeństw oznaczałoby prawdopodobnie utopienie całych rzesz proboszczów i wikarych w powodzi wniosków. Przynajmniej do rychłego momentu, kiedy większość z nich machnęłaby na to ręką i zaczęłaby udzielać pozwoleń hurtowo, może pobierając przy tym drobną opłatę (w każdym razie w krajach, gdzie wierni nie mogą, tak jak np. w Niemczech, powiedzieć, że przecież swoje już zapłacili). Swoją drogą jest dość zaskakujące, że *Lineamenta* Synodu nie zawierają pytań odnośnie do ograniczenia nieprawidłowości i zaniedbań w związku z dopuszczaniem do zawarcia katolickiego małżeństwa osób ewidentnie się do tego nienadających (choć pyta

się tam, jak uczynić bardziej przystępnymi procedury stwierdzenia nieważności), ale które są skłonne za tę „usługę” złożyć sowitą ofiarę, nie mówiąc o przypadkach parafii prowadzących taryfikatory. Nie znam skali tego zjawiska, ale jest ono z pewnością, przynajmniej w Polsce, czymś zauważalnym, stanowiąc jednocześnie istotny, strukturalny czynnik kryzysu. Wydaje mi się, że zajęcie się tym problemem byłoby zgodne z linią Papieża Franciszka, tym bardziej zatem dziwi brak o nim wzmianki.

Wracając do zaleceń Piusa XI i aktualnego dyskursu „synodalnego”. Wydaje się, że ten ostatni jest silnie zdominowany przez wspomniany dyktat faktów, stąd w porównaniu z głęboko realistycznym i określanym przez katolicki *logos* podejściem autora *Casti connubii* jawi się jako defetystyczny. Istotną częścią tego defetyzmu jest to, że wydaje się bardziej zajmować doraźnymi rozwiązaniami skoncentrowanymi na uczuciach i poczuciach osób żyjących w sytuacjach nieregularnych, obciążonych publicznym grzechem ciężkim („szpital polowy” Papieża Franciszka) niż na podjęciu na poważnie pytania o możliwości działań w kierunku naprawienia sytuacji. Mówiąc lapidarnie, bardziej interesuje jego przedstawicieli dobre samopoczucie rozwodników niż przeciwdziałanie rozwodom. W logice *Casti connubii* to ostatnie w aktualnej sytuacji musiałyby się przekładać przede wszystkim na budowanie na istniejącym potencjale tej części katolickich małżeństw i rodzin, które są nośnikami głębokiego i zinterioryzowanego rozumienia katolickiej nauki o małżeństwie. Nie chodzi o ich „docenianie” czy „chwalenie” (co łaskawie robią autorzy *Lineamenta*), bo nie robią one nic innego, tylko wypełniają zwykłe obowiązki stanu. W rzeczywistości chodzi o wsparcie ich w wypełnianiu tych obowiązków i oparcie się na nich w kwestii rozwoju katolickiej kultury małżeństwa. Problem w tym, że znaczenie tej ostatniej, podobnie jak nauki Piusa XI, ale też św. Jana Pawła II (nie tylko dotyczącej bezpośrednio małżeństwa, ale też konieczności przekładania się wiary na kulturę), uległo w Kościele zapomnieniu. ■